

M A R I A

1727 in w. IV 821

10 k. tał. W 1544

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

~~178.~~ przez

Antoniego Maleczewskiego.



~~1727~~



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻURAWSKIEGO.

1856.



221. UAN
68 D 430

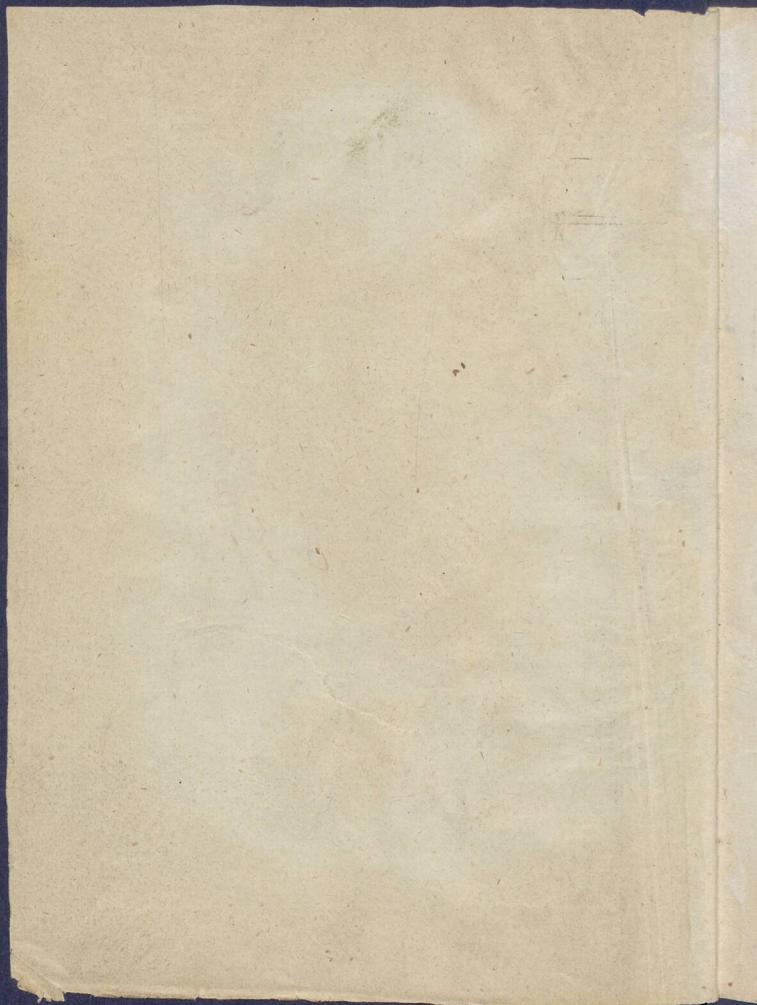


I.
~~178~~



dal - egr -

837



M A R I A

in w. IV 821

10 k. ta I. W 1544

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

~~148.~~ przez

Antoniego Malczewskiego.

~~31. 1724.~~



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻURAWSKIEGO.

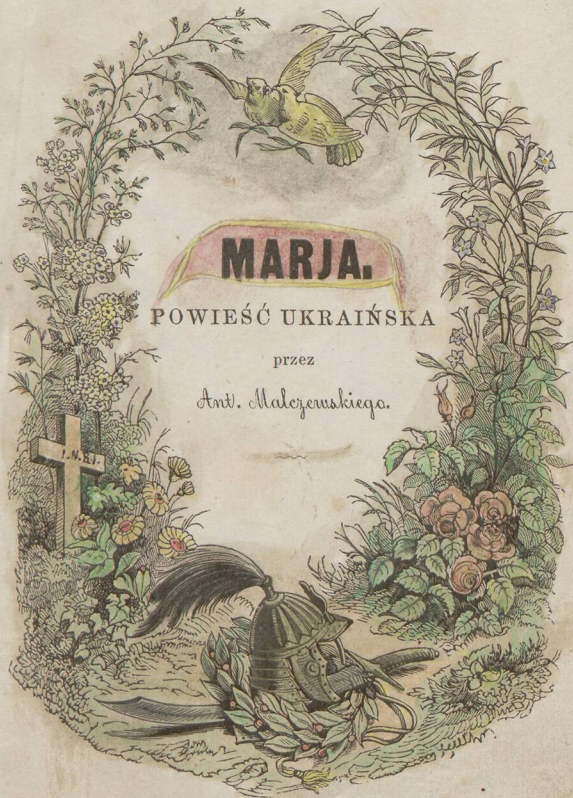
1856.

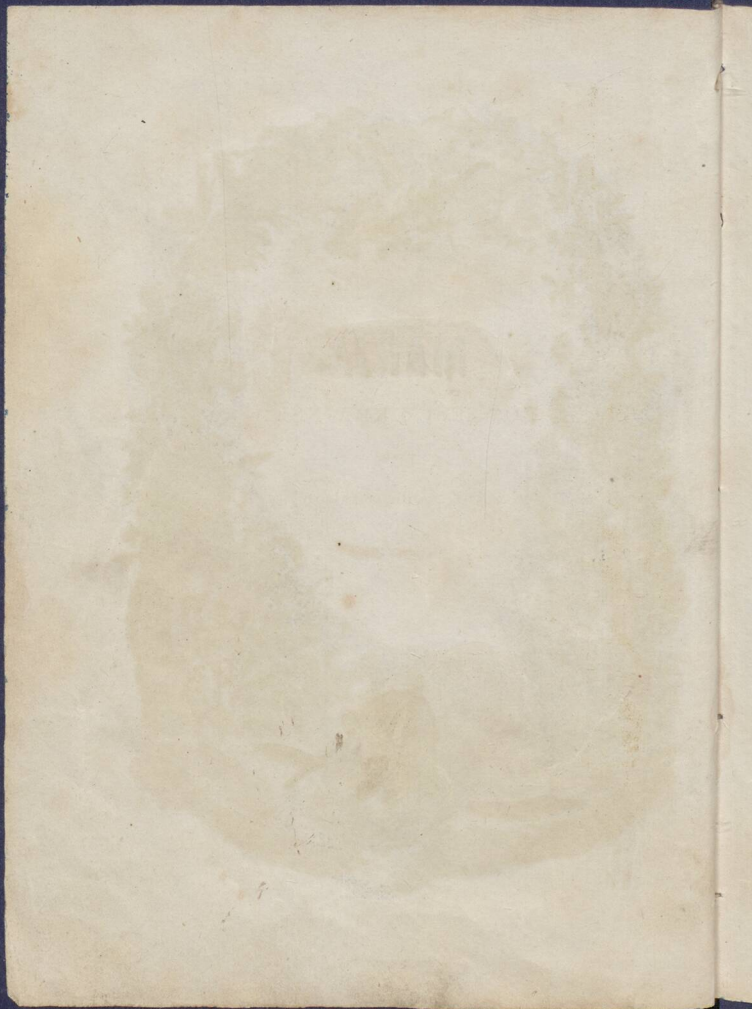
221. UAN
68 D 430

1074
674

4793821



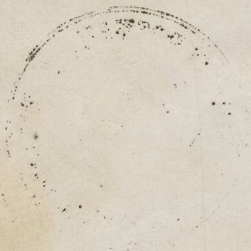




PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

JAN KOCHANOWSKI.



MARJA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

przez

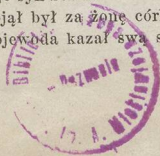
Antoniego Malczewskiego.



I.

Gdy ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody,
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swój lubój, co czeka śród niwy,
Nucąc żałosną dumkę lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze:

*) Powieść ta osnuta jest na rzeczywistém zdarzeniu zaszłém około roku 1771. między familią Jakóba Komorowskiego, kasztelana santockiego, a Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, którego syn Stanisław Potocki, starosta bełzki, pomimo woli ojca pojął był za żonę córkę rzeczzonego Komorowskiego. Dumny wojewoda kazał swa synowę uwieść, a w drodze ją utopiono.



Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
I jak światelko w polu błyszczy na niej radość;
Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje,
Porze szumiący wicher wyciągnąwszy szyję.
Umykaj Czarnomorecu! z swą mażą skrzypiącą —
Bo ci synowie stepu twoję sól roztrąca.
A ty czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz twoje koło, oni ujęć gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca,
Podobni do jakiegoś od niebianów gońca. —
I długo, i daleko słysząc kopyt brzmienie;
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa,
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej stariej sławy.
Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,
Które duch dawniej Polski potomności chowa —
A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
Ach! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

III.

Minął już kozak bezdnie i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
Przyleciał do figury (co jój wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapkę, żegnał się trzy razy,
I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.
I koń rześki, żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pospiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje —
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łożu szumi,
A żwawy wierny konik kozaka rozumie —
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;
I jak strzała schylony na wysokości kuli,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza —
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginał — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pospiech nakazany;
W starym wyniosłym zamku nie małe odmiany:

1812 r.
* Książka
Prezesa

Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał, — i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I lży czulój rozpaczy i pychy zapalu
Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.
Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak, żalność,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już śród licznych dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, długo niewidziany,
Zeszedł pan Wojewoda bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem niż chlubą unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —
Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite —
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte:
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
W pieściznach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy;
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
Spocznie? — oh! może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły skłniły od srebra i złota;
I loch pański jak serce zdawał się otwarty —
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia —
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nie szczerze.
Może tak w dawnym zamku — bo w rżnięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
Już uciehli surmacze; Sen szczęścia osłania;
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze — w boczném skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powiekę w ustroniu przyciska,
Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska —

Jeszcze stuk chodu słyhać — lub ciężkie westchnienia
W przerwaném tępotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam nie zawołany wnijsć się nie poważy —
Tam jego myśl ukryta samotnie się zarzy —
Tam może brnąć już w rozpacz: — w niezwykłej niemocy
Depee burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarném tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawej zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wąskie okno — patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.
Prychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
I wznosząc świetne czoło, najpierwszém spojrzeniem
W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej nucie,
Co z mokrych rosą dziobków wyrzywa uczucie: —
Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

VII.

Dano znak — wrzasły trąby — szczękęły podkowry —
Mężnego towarzysza wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje — i szybkim obrotem
W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca —
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka —
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce — bujają wesoło,
I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi,
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
A na ich serc opoće kwitły Wierność, Mężtwo,
A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
Lecz któż on? jakież chwały czy szczęścia rumieniec
Lniane chcą cienie włosy? oh! miłszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,
Ten uśmiech — w którym może choć część zachwycenia,
Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.
Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milejące szeregi;

Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy.
Jakiś na wzgórku rozkaz młodzieniec dał znakiem —
I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:
Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —
Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci,
Czasem w bliskich burzanach świerszcz polny zaświerka,
I głucho — tylko jakaś w powietrzu roztérka.
To jakże? Myśl przeszłości w téj całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie — chyba lot zwinąwszy zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne co zardzałe leżą,
I koście, co nie wiedzieć do kogo należą,
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele
Lub robactwo rozległe w świeżém jeszcze cielem;
Ale po polach błądzi nie sparłszy się na nic,
Jak Rozpacz — bez przytułku — bez celu — bez granic.

IX.

Pod staremi lipami Miecznik dumał stary,
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiźnie,
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie —
Ojczyźnie! której imię śród boju i rady,
I spornego wyboru i hucznój biesiady
Czystym gorzało ogniem — a serce, jak w wiosnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej! minął,
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.
Dumał — i przez złe żale, obecne zgryzoty,
Pokrył kir nieprzebitą grożącą sromoty.
O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
Lecz potem? — dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
Pełen niechęci — gniewu — a może i wzgardy.

X.

Przy nim młoda niewiasta — czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jój uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty,
Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;

A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości!
Lub jeśli kiedy nagle, w pośród gęstych cieni,
Jaka myśl czy pamiątka jój lica zrumieni,
To tak mdlém, bladém światłem, jak gdy księżyc w pełni.
Niezwykłém życiem rysy posągu napelni.
Piękna, szlachetna postać — do Aniołów grona
Dążyła, ich czystości czarem otoczona;
Ale trawiący oddech światowych uniesień
Owiał pąk młodych uczuć i zwarzył jak jesień.
To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
Podobna do owoców Umarłego Morza,
Pod których śliczną farbą, śród trudu, mozoły,
Podróżny widzi nektar, — znajduje — popioły.
Jakaś posepna słodycz w jój każdym ruszeniu,
Ani łzy, ani żalu, w jój mglistém spojrzeniu;
O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jój oczach paliła,
I zgasła, — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad księgą Żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota

Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drzącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
Aże nad przepych świata i blasków pozory
Widniejsze pióra białe zniżonój Pokory,
I drży nieć, którą serce do nieba związane;
To kropla słodkiej rosy upadła w jęj ranę.
I wnosząc w górę oczy z tym tklwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo
Rozbłąkanęj w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodła,
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć — na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!
A ktoby widział wtedy jęj twarz promienistą,
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate — starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystoją kroje;
A ktoby widział jeszcze jak jasność i wonie
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie: —
Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną
Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną,
I w spółnictwie niedoli czując trwogę świętą,
Poznał — też samą rękę, wieczną, niepojętą,

Co swe łaski i kary zsyla lub odwleka,
Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nieba!

XII.

„Ojcze! ja nazbyt długo, w miłych myśli kole,
„Obłąkałam się dzisiaj — a na twojem czole
„Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;
„A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
„Jak promyk co z obłoków na wyniosłe góry,
„Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
„Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa —
„Tu — na łonie? — nie bój się — teraz żal nie spływa,
„Jak wtedy coś w mych rękach usnął zmordowany,
„I wstał, schyłonej córki łzami zapłakany!
„Sroga nieszczęść igraszka: — i tak żółkły parosć
„Popsutym karmił sokiem swego dębu starość;
„I tak zaparte czucia długiem uciśnieniem,
„Rwąc tamę méj rozwagi, lały się strumieniem.
„Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
„Widzieć Rozpacz grożącą, i nie módz się wrócić!
„Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,
„Ręką, co chce lekarstwo, truciznę podawać!
„Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili
„Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
„Gorzka jéj była dola — ale to już przeszło:

„Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiątkom,
„A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom;
„Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
„Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
„Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,
„I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.
„I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —
„Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cienie
„W słodkich, czystych krainach złęczone na zawsze,
„Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze!“
Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,
Wzruszone nagle męty osiadły na spodzie,
Z serca jęj wyszły czucia co w łzach długo mokły,
I zielonym odcieniem jęj bladość powlokły.
„Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
„Niż żeby mi tak marnie wędnieć miała córka,
„Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,
„Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby!
„Alboż to w naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
„Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
„I tak jak dawniej było — rycerskie kolano
„Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek, za wiano!
„Nie Marjo! nie trza wzdychać — twego nie obrażam;
„Mężny jest i cnotliwy — wiesz że go poważam;
„Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi —
„A kiedy łzami Marji swoje serce żywi,
„Ha! toć i u mnie szabla nie czezym tylko blaskiem,
„I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.

„Taż to u naszój szlachty dawne przewileje,
„Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściemnieje —
„Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,
„A nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie!
„I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,
„Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy:
„I gdyby twoja Matka (daj jój niebo Panie!)
„W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie,
„A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach, smakiem
„Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem:
„Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
„Anibym jego złości dozwolił grasować.
„Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa —
„A córę — szczep jedyny — z łez polewa rosa.
„Dla starój karabeli zbyt to wielkie dziwy
„Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
„Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?
„Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się rozczulił?
„Nie — od domu, imienia, ze wzgardą odgania,
„I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
„O! co tak to najlepiej! i mnie to rozwiąże —
„Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę:
„Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
„To w końcu téj tam waśni — dzwony się odezwą!“
Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,
Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa:
Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?
I zsiada, — i na płocie cugle zarzuciwszy,
Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomnienie:
Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;
Jednak różnym się zdaje od służalców grona,
Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona,
I gdy dumnie pojrząwszy do pana iść żąda,
Śród wiodącej go zgrai jak władca wygląda:
Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
A barania czapka za każdym ruszeniem
Miga gdyby chorągiew czerwonym płomieniem —
Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu
Są i cieniem i trwogą poziomemu chłopu —
Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakem.
A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!
„Czy masz pismo?“ — „Jest Panie — i jeszcze list wczora
„Oddałby nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
„Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,
„To żeby was z Jójmością Bóg od złego zbawiał.“
„Że zawsze mi z listami spóźnił się — to gorzej:
„Czyj kozak co się djabłów albo ludzi trwoży?“
„Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,
„Co z rodu panom wierna? — czyj? — Grafa Wacława.“

Czyta Miecznik: gdy w Marji ocknioném wejrzeniu
Nie czeza tylko ciekawość — życie w przesileniu;
Jéd łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
Jéd lica płomień zajął, z pod serca zapory,
Pięknym, lecz przykrým blaskiem — jak suchot kolory.
„O kozaku i koniu niech mają staranie!
„Ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj na nie!“
Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony;
Na śliczne czarne oczy spojrział rozezulony,
Sklonił nisko Ichmościom; i co bądź się zdarzy,
Kozak z służbą odchodząc, wesoło im gwarzy.

XIV.

„Niechaj kto ludzi zgadnie! — jeśli to nie zdrada,
„To mojej biednej Marji radość zapowiada.
„Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
„Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,
„Że żałuje za grzechy — nie tylko ogłasza
„Swoj afekt dla synowej, ale w dom zaprasza.
„Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zamęścia
„Syn nie wart, bo zasługą trzeba się dobić szczęścia;
„Pragnie więc, żeby wprzód w wojennęj potrzebie
„Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie;
„I gdy właśnie Tatarzy grasują w téj stronie,
„Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;

„A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
„Że tę, co umie kochać — potrafi ocalić!
„Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć.“ — „Dziś? ja go zobaczę?
„O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
„Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
„Że śmiały i szlachetny nie widać od razu?“
„Jednak to rzadko ludzi jak Pan Wojewoda;
„Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!
„Ojczu! ja taka blada — on mnie się przerazi,
„Może się dużo zmartwi — może się obrazi!
„Trzaby się — trochę przywdziać — jakże znajdujecie?
„Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!“
„Czekaj! czekaj — przed siecią nie złapiesz szczupaka;
„Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka.
„Wszakże i Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
„A dla czego wždy siedzę? — bo się w zad oglądam.
„Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
„Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi.“
Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie;
Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
Stanęli jacyś u wrót skwapliwi rycerze.
„Wacław!“ krzyknęła Marja — i prędzej niż strzała
Kirem okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca
Młode szlachetne czoła a nadobne lica!

Jak w pogodném spojrzeniu jaśniało wspaniale
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!
I na tle przezroczystém pociechy rozlanéj,
Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanéj:
Mężny — wyniosły — miły — po niszczącéj burzy,
Różowy blaskiem tęczy co mu przyszłość wróży,
Z jakąż lubą rozkoszą w każdéj żyły biciu
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
Z jakże pyszną opieką, tkliwie, drzące łono
Skrytéj, cichéj pieśszczoty, utulił obroną!
Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka —
By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka.
A ty panie Mieczniku spocznij — moja rada:
Kręci się łza w twém oku i na wasy spada:
To może już i w boju robi ci się ckliwo?
A Marja? — ah! i Marja czuła się szczęśliwą —
Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu chwile
Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

XVI.

„No panie zięciu!“ Miecznik z mokremi oczami,
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami,
„W tym widzę dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;
„A ledwo witać zdążysz — zegnać się przychodzi!
„Tą razą nie na długo — mężnie się postawim,
„Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.

„Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
„Kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda z pancerza;
„Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody
„Użyć bezpieczniejszą można na wesołe gody.
„Skoro dom mój ucześciło takie lube goście,
„I w kielich się uderzy — i nie będziem w poście.
„Marja niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
„Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni —
„Pieprze, bobki, imbiry, cykaty*), szafrany;
„Bo to ten piękny rycerz w bakaljach**) chowany.
„O winie ja pomyślę; i gdy w onym stawie
„Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
„Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
„Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!
„Co teraz to was żegnam; po ciężkim frasunku
„Milsza jeszcze pomyślność — na cnoty kierunku!
„Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię;
„Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie!“

XVII.

Poszedł. — Na świetnym, zimnym rycerza ramieniu,
Sparta śliczna twarz blada w piór łagodnym cieniu.
Czarne warkocze dźwięczą bo w łusce pierś harda,
Giętką kibić nie ciśnie, choć ścisła dłoń twarda:

*) Skórki cytrynowe, cukrem zaprawne.

**) Frukt osobliwe.

Stalowa odzież — w świecie i Przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z splonionych liców, czułem, chciwem okiem
Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!
Jakby powaby liczył! i znowu nie wierzy,
Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk co jęj oczy krasi,
Nieznikomy, bo z duszy — chyba go Śmierć zgasi.
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,
Co przy żalobnej szacie aż émi przez swą błądłość,
I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały,
I na tle czystém, plamy, co łyzy wymaczały;
Szczęście się jego prędko owlokło jęj chmurą:
To słabszy, wietszy, bielszy niż u czapki pióro.
„Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni
„Lubił bładzić, aż pomrok przedmioty zasini;
„Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
„A koń bił się do domu przez wieher i grady:
„Tyś dla mnie zesła Marjo! i w brzasku mych myśli
„Świetną drogę twe światło ku niebiosom kryśli,
„O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotném gronie
„Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
„O! błogi, że w tém sercu przez mokre źrenice,
„Życia, czucia Aniołów czytał tajemnice!
„Lecz czemuż ta łza smutku, której ciężkiém tchnieniem
„Ja oddychał, i ciebie okryła swym cieniem?
„Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
„Tobie mdłym pachnąc kwiatem w krótkiej swojej wiosnie?

„I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie;
„Ty do nieba należysz, ja się błakał w grobie;
„A czarném pędzon widmem, gdy jasność postradał,
„Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
„Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
„I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:
„Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
„I nie jeden pokrewny oblewał posoką;
„Toby w sercu osiadły ten dym i ich cienie —
„Alebym Marji dopadł przez krew i płomienie!
„Nie drzyj, wszystko minęło, gdy ciebie zobaczył —
„Jeszcze pierwój: jak tylko, żeś moją, oświadczył,
„Tak mi tém jedném słowem serce usposobił,
„Jak gdyby mi nikt — nigdy — nic złego nie zrobił.
„To wzięwszy moję szablę, której blask odsłonię
„Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie,
„To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy
„Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy.
„Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
„Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem!
„Ty nie wiesz — ty co umiesz bez chluby łązy koić.
„Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
„Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
„W których spomnieniu umysł chciałby istność schować.
„Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
„Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;
„I w nowém udreczeniu, choć się tobą pieszcze,
„Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze?“

- „Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
„Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły;
„Więcej, niż wątle serce, gdy jemu już zadość.
„Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość.
„I gdyby nie Tatarzy co mi w oczach błyszczą,
„I gdyby nie ich strzały, co mi w oczach świszczą;
„Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nie nie trzeba,
„Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
„Czy Marja ciebie kocha? pytaj się jój cienia,
„Czém dla Marji świat cały bez twego spojrzenia?
„Czém dla Marji świat przyszedł — bez twego spomnienia?
„Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
„Zniżona całém czuciem przed Stwórcy potęgą,
„Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
„Zaraz mi brzmiało jakby twego żalu echo!
„To może pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
„I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
„Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy
„Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
„Ten promień żywi, zdobi, każdego weseli:
„Czemuż, gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
„Próżno, próżno mój luby! choć usta z ustami,
„Patrzaj — chyli się z liściem, i jest między nami.
„Ah! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
„Przypomnij sobie, drogi, że promień twój sławy
„Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
„Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
„Oh! niechaj pierwój Marję w ciemnościach zagrzebie!

„Nie prawdaż mój Wacławie? ty będziesz odważny,
„Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny!
„A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą,
„Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą;
„Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali
„To może się na miłość Wacław nie pożali?
„Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,
„Nie myśleć tylko o tém, w czém tobie dogodzić,
„Być twoich chwil osłoda, czasem ich ozdoba,
„Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
„I w téj ostatniej chwili, choć w cierpieniu natłoku,
„Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku.
„A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci, —
„To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci.
„Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroje,
„I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
„W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nócie.
„To co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie. —
„Ah! — z jak okropną trąbą zagrały żałobą!
„Oh! nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie z sobą!“

XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić
Żal z taką drzącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka młodość w bladych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona,

Że gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą wolę,
Jakby je zrywał z serca, takie w niém czuł bole.
Nie — zostać nie podobna — chyba sławę skazić,
I zawdzięczając miłość na wstyd ją narazić!
Lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna żałość,
W rozpacz swęj kochanki hartować swą stałość!
Ani jęj wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;
Ni czasu w marnych jękach przeciągać roztanie:
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Buczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał, złożył swą lubę, dzikim ogniem błysnął,
Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jęj szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.
Już odszedł — wziął spokojność, przed wzrokiem, co
czuwa,

Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
Już w jego próżném miejscu zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada;
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
Swe kolczyste łodygi robaczliwej rdzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
Młody Wacław, i w pierwszym osadził go skoku;
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło
Stary Miecznik, i w pędzie zawinął nim koło.

Za nimi brzmią puzany, za nimi, za nimi
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
 Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
 Pancerni i husarze, za nimi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
 Patrzaj pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,
 Niech ci widok żołnierzy zaszczenia uśmiechy,
 To może dziki owoc zerwie potem wojna:
 A ty matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
 Nie trwóż się szczękiem zbroi, długimi dzidami:
 Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.
 Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch, łoskotem
 Drga dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem.
 Już we wsi kurz osiada: jeszcze przerywanie,
 Zdała wojennych rogów dolatuje granie,
 I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kryśli;
 I pusto — smutno — tęskno — jak u Marji w myśli.
 Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry:
 Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury.
 Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
 Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada;
 I cicho, jak modlitwa w łono Boga płynie,
 I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie.



PIEŚŃ II.

Korsarz

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lulled it into rest.

BYRON.

PIESN II

I.

Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
 „I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;
 „A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz ośłody
 „Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
 „Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje:
 „Codzień w weselnój szacie u nich słońce wstaje:
 „U nich w czystém powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
 „I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie;
 „U nich wawrzyny rosną, i niebo pogodne,
 „A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
 „Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych,
 „Zapraszają z daleka w czarowne zwałiska
 „Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
 „Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
 „Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
 „Słodycz w rozpaczycy znajdziesz i lubość w żalobie,
 „Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnój chorobie.
 „Ale na pola nie chodź, gdy serce zboleło:
 „Na równinie mogiły — więcej nie zostało;
 „Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku, —
 „To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.“

„Moje młode pacholę! gdzież to ty wędrujesz?
„Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?“
„Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny,
„I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
„I świata jadłem gorzkie, zatrute kołaczce:
„To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
„A kiedy się rozśmieję — to tak za pokutę;
„A kiedy będę śpiewał — to na smutną nótę.
„Bo w mojej zwiedłej twarzy zamieszkała bladość,
„Bo w mej zdzieczalej duszy wypleniono radość,
„Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.“
„To czegoż chcesz pacholę?“ „Uciec od Rozpaczy.“

II.

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,
Na smutek co się skarży uważają mało,
A ten, co z niem rozmawiał na wrotach oparty,
Wyszczérzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1.

„Czy znasz Weneckie zapusty?
„I w noc, i we dnie,
„Wesołe, szalone, przednie.
„Maska twarz kryje — a kto się pyta
„O sprawy czyje, tego przywita
„Wrzawa, śmiech pusty.

„Żywo, radośnie,
„Skrycie, miłośnię,
„Staruszek Doża, Arlekin młody,
„Dziewczyna hoża, szuka osłody,
„Matrony....., oszusty
„Swobody.

„A kryte łodzie
„Czernią na wodzie.
„Wrzawa, śmiech pusty!
„Czy znasz weneckie zapusty? “

2.

„My sobie jedziem kulikiem.
„I w noc, i we dnie,
„Wesołe, szalone, przednie,
„Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć,
„Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
„Śmiechem i krzykiem.
„Szczera ochota
„Otwiera wrota:
„Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
„Żydzi, Cyganki, uderzą w pary.
„Wróżki, Djabli, nie oszusty,
* W puhary.
„Lecim saniami,
„I jadą z nami
„Wrzawa, śmiech pusty.
„Czy znasz ty polskie zapusty? “

„Ale tu wejść nie można; teraz nie zapusty:
„Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.“
Tak stary sługa wstrzymał tych przechodniów śmiałość,
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, pisać, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy, a nogami płaszać,
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,
I farby, blaski, cienie, rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno, rzucać się w obrocie;
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzył, a nie wiedział, jak się pomiarkować.
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wrózek z Djabłami,
I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.
A maski przed nim skacząc miały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą.
Aż wykrojone usta zadmuchałszy w rogi,
Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:
„Ah! na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.
„A gdy się troski do duszy wkradną,
„Huczając w niej chmury czarnemi;
„A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
„I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
„Smutek nachyli ku ziemi:

Szac
zynski

Marja

„O! niech na chwilę Złość się już schowa,

„Rany sztyletem nie cuci.....

„Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:

„Wróci spokojność — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

„Albo gdy nieba cud nad chorobą,

„Gołąb — od przekleństw odleci;

„I władzę życia zabierze z sobą.

„A wyschłe lica nadmie żałobą,

„Wprzód nim gromnica zaświeci:

„Niech nikt, by uśpić zgonu boleści,

„Tryumfu pieśni nie nuci.....

„Chyba te słowa w końcu umieści:

„Wróci twój Anioł — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto chętny w drugich obronie

„I sam się w przepaść zagrzebie;

„Krótka stąd radość w Zawiści łonie;

„Choć złe i dobre w grubiej zasłonie,

„Sąd ostateczny jest w niebie:

„Może w kłopotcie i silna głowa

„Posepnie kiedy się rzuci.....

„Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy słowa;

„Wróci wesołość — wróci!

Miecznik

Wypowiedź

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto dążąc z dalekiej drogi.

„W mieszkanie Przyjaźni zajdzie,

„I już w uściskach topić ma trwogi;

„Lecz ciche, puste przebiegłszy progi

„Twarzy kochanej nie znajdzie:

„Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,

„Spuszczone czoło zasmuci.....

„Niech choć Gościnność kręcąc się powie:

„Wróci gospodarz — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,

„To wasze pstre maszkarki wesołej otuchy.

„Alboż to nam pierszyna? wszak nieraz kuligi

„Po całych tu miesiącach skakały jak frygi*):

„Prosim, Jegomość wróci, a choć nie jest w domu,

„Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.“

Weszły, nisko kłaniają, w parach się prowadzą,

Obzierają się w koło i kupią i radzą.

III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,

*) Wartałki.

A żółtém drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrze nie,
Lecz łagodne, widome, rozsiewa promienie,
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;
Jeszcze w chwili ostatniej nie znika z pospiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni co w podróż ucieka;
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury,
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbrodni i zdrady.
Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora,
I miał żywej radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę:
Jakaż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili, co zwyczajem odkryła się meta,
Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta*),

*) Konia dobrej rasy.

Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły,
I widział rażną młodzież, i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni,
I dążąc w drużbie z zięciem, gdzie im sława świeci,
Czuł to, co stary orzeł gdy piskłę z nim leci;
Od chwili, co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem:
Hardość w zmarszczoném czole, ogień był w źrenicy,
Czapka na lewém uchu, zniszczenie w prawicy,
Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie wstrząsa
Każdy włos najeżony u siwego wąsa.

Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochew świsnął,
I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:

„Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
„Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;
„A ktoby się śmiał straszyć tatarskiego tańca,
„A ktoby życie szczędził srogiego pogańca,
„Niech mi precz na szkapie do domu wyskoczy,
„Bobym mu potem kordem zamalował oczy!
„To szybko, łącznie, śmiało, strzałki wystrzelają,
„Bóg wiara, ufność szabla, i lby pospadają
„Jak kłosy, co to niby migocą się świetnie,
„Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
„Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
„Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie:

„To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,
„Wpaść obces, i pokazać, że to Polak rąbie;
„Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
„Panowie szlachta, miejscy! bracia szeregowi!“

Potém jadący szłapią z swoim zięciem w parze,
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze:
Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kędy,
Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;
Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
Jak używać na poprom ucieczki pozoru.
Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa
I każdy rys Miecznika popierały słowa.
Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,
Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitój schodząc drogi,
Coraz się — coraz głębiej wpędzali w odłogi,
Gdzie Wiatr ziarna zasiewa, Czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca:
Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdziki
Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki,
Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze
Rozfarbionój żywności rozciąga się morze.

Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;
Lamiał się rosłe trawy, krzą chwasty, a zioła
Składają pod kopyta balsamiczne czoła.
Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
Ni lubość tchu słodkiego w groźnym biega łonie;
Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!
Ani się wwiesić dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone oblędy,
Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony dla mylnej poznaki;
Lecz w poprzek przerynając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się jak strzelec, gdy pewny zwierzyzny.
Wkrótce złączone hufce w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu;
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
Z swojemi w bok się rzucił na niezmiernym łanie,
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie,
Już kołpaki, proporce, już znikli jak w wodzie.

VI.

I Wacław, pan wszechwładny, wśród stepów przestrzeni
Sam buja w swojej woli; czegoż tak się mieni?

I Wacław dziki, mężny, wśród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały; czegoż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wicher, a Wacław w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy; czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzął nawet jeszcze w swoje wierne rotę,
A dla czego? sam nie wie, tylko że mu Sława,
Łzami Marji splakana, przed oczami stawa,
Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił, w trosce i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy,
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
Szybkiej konia w wysoku przychylił się woli.
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,
I wszystkie razem smutki w zwycięztwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,
Żal, słabość, czy widziadła zbijały go z drogi;
To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność,
Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zaslonę przyszłości?
Czy struny natężone tkliwym władz wysnuciem,
Tknięte ręką Nieszczęścia zabrzmiały przecuciem?

Może on w boju legnie? — co bądź mu przypadnie,
Jego umysł, ni szabla, nie ułężę snadnie;
A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego broni.
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
Dno porze i rozwała łożyska krawędzie;
I jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija;
Tak Wacław niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tém chciwiej, tém gwałtowniej na sztych się wydiera,
Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poziera;
A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
Brzmi w całym jego ciele: „zdobędziesz ty trumnę!”

VII.

Jest trosków, kolców, bólów nie mało w tém życiu,
I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu;
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu, szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł szlachetnej uległszy ponęce,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie,
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczony widokiem;
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepoce swe skrzydła,
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła;

Gdy sroższéj od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jéj w sercu cięży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży;
Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,
Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwéj sławę,
I nietylko Obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie,
Komu? anielskiéj duszy, co za to przekłéta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta;
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia: —
Większe to, niżli ziemskie: piekielne cierpienia!
Czy te lub inne jeszcze dotkliwsze katusze
Złały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę;
Ci, co za nim rzędami w skłniącéj gonią fali,
Na smutek swego wodza nie wiele zważali:
Każdy myślał, — i chociaż różnica w sposobie,
W tém przecież podobieństwo, że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesioném żelazem
Rzucić się w ciennik Śmierci — za jednym rozkazem.
Szli — w milczeniu, w porządku, konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy,
Kędy ich długim sznurem wedle swojej chęci
Po odludnych manowcach młody Waclaw kręci;
Przez niezmierzone niwy, tam gdzie już równina
Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina,
Dochodząc — naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

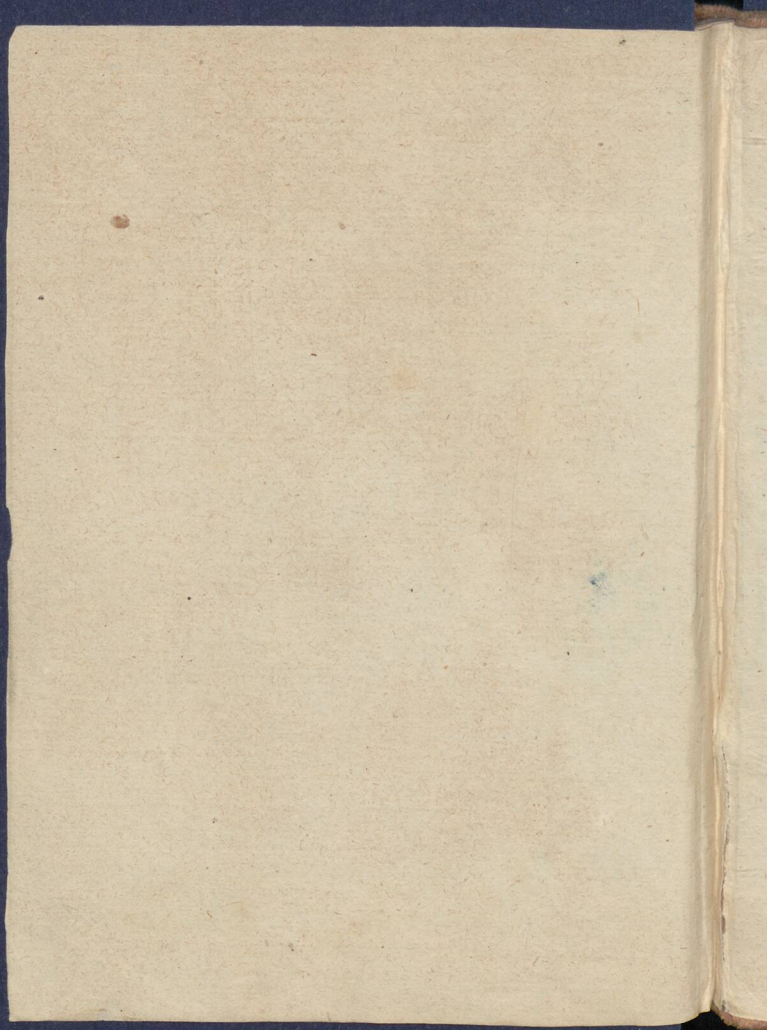
VIII.

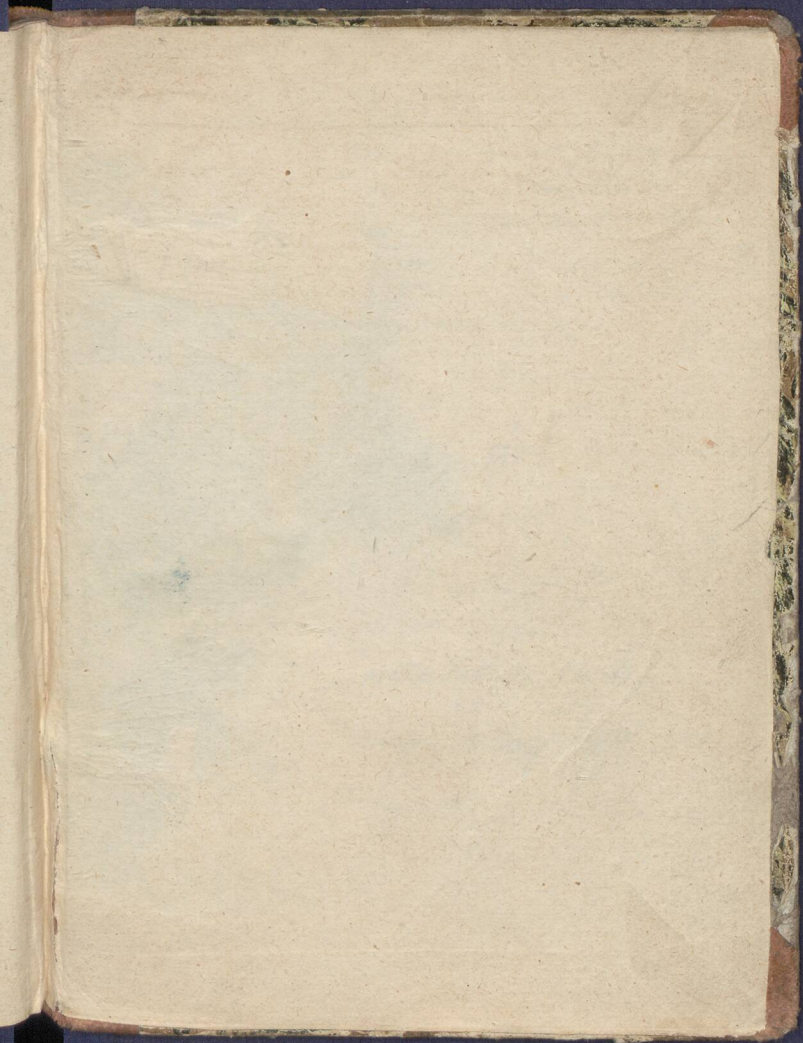
Lecz cóż widać na wzgórku? z bliskiego rozdołu
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry
W ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słyhać na wzgórku? w przyległej nizinie
Płacz, jęki, krzyk rozpacz w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwém brzmieniem.
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.
„Bacność! do broni wiara! chorągiew rozwinać!
„Tatarzy wieś rabują, zwyciężyć lub zginać!“
I nagle, jak wodostok, rycerze zajadli
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał;
Gdy lud zlekły, bezbronny w krwi i łzach utonął.
Lecz nie czas koić boleść ni mienie ratować,
Lub pojedyńczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już przez swoje czaty ich Han ostrzeżony,
Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;
Tam — za wsią — stoją, całe zakrywają pole, —
Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Waclaw; ale razem zważa,
Że napad uchybiony na zgubę naraża.
Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż zdoła minąć?
Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginać?
„Czyja wola to za mną!“ rzekł i śpiął rumaka,
Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i skaka



VII XX Hand

Hand Hand





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A. M. W. POZNANIU



479382